

KSIĘGA



Moje wspomnienia są bardzo pogmatwane. Wątpliwe jest nawet to, gdzie się rozpoczynają, gdyż czasami czuję ogrom lat rozpościerających się za mną, a czasami wydaje mi się, że obecna chwila jest wyizolowanym punktem w szarej, bezkształtnej nieskończoności. Nie jestem nawet pewien, jak przekazuję to przesłanie. Podczas gdy wiem, że mówię, mam jednocześnie dziwne wrażenie, że konieczny jest jakiś niesamowity wysiłek mej woli, aby wytrzymać to, co mam do powiedzenia. Moja tożsamość jest także spowita mgłą. Przypuszczam, że przeżyłem wielki szok - może moje unikalne, niewiarygodne doświadczenia przerosły moją zdolność pojmowania.

Wszystko zaczęło się od tej zżartej przez robactwo księgi. Pamiętam dzień, gdy ją znalazłem - w słabo oświetlonym mieszkaniu, w pobliżu czarnej, oleistej rzeki, nad którą zawsze wirują mgły. Miejsce to było bardzo stare, a sięgające sufitów, wypełnione nadgniętymi tomiskami półki ciągnęły się bez końca przez pozbawione okien wewnętrzne pokoje i alkowy. Prócz tego były tam wielkie, bezkształtne stosy książ na podłodze i w skrzyniach z nieheblowanych desek. To właśnie w jednym z takich stosów znalazłem tę księgę. Nigdy nie dowiedziałem się jej tytułu, gdyż brakowało początkowych stron. Była otwarta na ostatnich stronach, gdzie ujrzałem coś, co poruszyło moje zmysły.

To była formuła - coś w rodzaju listy rzeczy do powiedzenia i do zrobienia - którą rozpoznałem jako coś ciemnego i zabronionego. Czytałem już o tym wcześniej w ukradkowych rozdziałach pergaminów odrazy i fascynacji redagowanych przez tych dziwnych, starych autorów, którzy ryli w strzeżonych tajemnicach wszechświata, a których rozsypujące się teksty przyjmowałem z taką ochotą. To był klucz - przewodnik - do pewnych wrót i przejść, o których marzyli mistycy. Szeptano o nich od czasów, gdy rasa ludzka była jeszcze młoda. Prowadziły ponoć do wolności i odkryć poza znanymi nam trzema wymiarami i królestwami życia i materii... Przez całe stulecia żaden człowiek nie przypominał sobie ich substancji, ani nie wiedział, gdzie się znajdują, lecz księga ta była naprawdę bardzo stara. Nie był to druk; te złowróżbne łacińskie frazy zapisała starożytną uncją ręką jakiegoś na wpół szalonego mnicha.

Przypominam sobie, jak stary handlarz rzucał ukradkowe spojrzenia, chichotał i czynił ręką jakieś znaki, gdy ją zabierałem. Nie wziął za nią pieniędzy i dopiero po długim czasie dowiedziałem się dlaczego. Gdy spieszyłem do domu krętymi, zamglonymi uliczkami nabrzeża, miałem przerażające wrażenie, że słyszę za sobą ciche kroki. Otaczające mnie wiekowe, grożące runięciem domostwa wydawały się żyć świeżą i śmiertelnością złośliwością - jakby otworzył się jakiś dotąd zamknięty kanał diabelskiego zrozumienia. Czułem, że te ściany i szczyty ze zmurszałej cegły i zagrzybionego tynku i drewna, z patrzącymi na mnie oczodołami okien, z trudem powstrzymują się przed tym, aby się zbliżyć i mnie zmiażdżyć... A przecież tylko, przed zamknięciem księgi, rzuciłem okiem na ostatni fragment tych bluźnierczych run.

Pamiętam, jak czytałem księgę - z pobladłą twarzą, zamknięty w pokoiku na poddaszu, który od dawna poświęciłem na swe dziwne poszukiwania. Wielki dom był cichy, gdyż nigdy nie chodziłem na górę wcześniej niż przed północą. Sądzę, że miałem rodzinę - choć szczegółów nie jestem pewien - wiem też, że było wielu służących. Nie mogę podać, którego to działo się roku, gdyż począwszy od niego poznałem wiele wieków i wymiarów, a moje postrzeganie czasu rozmyło się i nabrało nowych kształtów. Czytałem przy świetle świec - przypominam sobie nieustanne kapanie wosku, słyszałem też brzmienie dzwonów dochodzące od czasu do czasu z jakichś odległych dzwonnicy. Wydaje mi się, że przysłuchiwałem się im ze szczególnym zainteresowaniem, gdyż obawiałem się, że usłyszę w nich odległe, niepokojące nuty.

Wtedy rozległo się pierwsze drapanie i gmeranie koło mansardowego okna, które spoglądało wysoko ponad

dachami miasta. Rozległo się, gdy odczytywałem na głos dziewiąty werset podstawowej pieśni i z przerażeniem zrozumiałem, co ona oznacza. "Ten, kto przekroczy bramę, zawsze zwycięży cień i nigdy już nie będzie samotny". Uśmiechnąłem się - księga była naprawdę tym, czego się spodziewałem. Tej nocy przekroczyłem bramę do wirów pokręconych czasów i wizji, a z nastaniem świtu, zobaczyłem w ścianach, półkach i meblach coś, czego nigdy przedtem nie widziałem.

Nie ujrzałem świata jaki znałem dotychczas. Z terażniejszością zmieszane było trochę przeszłości i przyszłości. Każdy znajomy kiedyś obiekt wydawał się obcy w nowej perspektywie przyniesionej mi przez moje poszerzone spojrzenie. Od tego czasu wszedłem w fantastyczne sny o nieznanach lub na wpół tylko znanych kształtach. Z każdą przekroczoną bramą coraz mniej wyraźnie rozpoznawałem rzeczy z mego najbliższego otoczenia, do których przez tak długi czas byłem przywiązany. Tego, co widziałem wokół siebie, nie widział nikt inny. Stawałem się coraz bardziej milczący i oddalony, aż w końcu zacząłem myśleć, że oszalałem. Psy zaczęły się mnie bać, gdyż wyczuwały cień stamtąd, który nigdy mnie nie opuszczał. Ciągłe jednak czytałem coraz więcej - tajemnicze, zapomniane księgi i pergaminowe zwoje, przez które prowadziło mnie moje nowe spojrzenie - przekraczałem ciągle nowe bramy przestworzy i wzorów życia w centrum nieznanego kosmosu.

Pamiętam noc, w którą nakreśliłem pięć koncentrycznych kręgów ognia na podłodze i wstąpiłem w najmniejszy z nich, intonując potworną litanię, przyniesioną mi przez posłańca z Tartaru. Ściany się roztopiły i czarny wiatr uniósł mnie przez zatoki bezkształtnej szarości, z podobnymi do igieł wieżyczkami nieznanach gór, o całe mile pode mną. Po chwili zapanowała nieprzenikniona czerń, a potem miriady gwiazd utworzyły dziwne, obce konstelacje. W końcu zobaczyłem daleko pode mną zieloną równinę i wypatrzyłem na niej wykrzywione wieże miasta zbudowanego w sposób, którego nigdy nie znałem, nie czytałem też o nim, ani nie śniłem. Gdy podlaciałem bliżej, zobaczyłem na otwartej przestrzeni wielki, kwadratowy budynek z kamienia i poczułem ogarniający mnie potworny strach. Krzyczałem i szamotałem się, pustka rozlała się w pięciu fosforyzujących kręgach w moim pokoju na poddaszu. Tej nocy wędrówka nie była dziwniejsza od poprzednich. Była jednak bardziej przerażająca, gdyż wiedziałem, że jestem bliżej tych zatok stamtąd i światów, w których nigdy wcześniej nie byłem. Stałem się więc ostrożniejszy z moimi inkantacjami, gdyż nie chciałem zostać odcięty od swego ciała i uwięziony w nieznanach otchłaniach, z których nigdy już nie mógłbym powrócić...

Autor: Howard Philips Lovecraft

[Początek]